Nr. 103. Piątek 5. Maja 1865. Rok IV.

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi codziennie o godzinie trzeciej popołudniu.

Przedpłata wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
MIEJSCOWA we Lwowie	3 złr. 75 ct.	1 złr. 30 ct.
w państwie austrjack.	6 „ 30 „	2 „ 60
do Prus	4 tal.	1 tal. 10 sg.
„ Rzeszy niemieckiej	6 „	2 „ 20
„ Szwecji i Danii	6 „	2 „
„ Francji	20 franków	7 franków
„ Anglii i Belgii	17 „	6 „
„ Włoch i Szwajcarji	23 „	8 „
„ Turcji i ks. Nadd.	17 „	6 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 centów.

Przedpłatę przyjmują: Biuro Administracji „GAZETY NARODOWEJ“ przy ulicy Wałowej pod l. 285 m., tudzież wszystkie urzędy pocztowe austrjackie.
OGŁOSZENIA (Inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 5 centów, oprócz opłaty stęplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.
Przedpłatę i ogłoszenia na całą Francję przyjmuje jedynie p. Ludwik Pionski w Paryżu Boulevard du Prince Eugène 59.
W Wiedniu przyjmuje ogłoszenia i prenumeratę biuro anonsowe p. Alojzego Oppelika, Wollzeile Nr. 22.
LISTY wszelkie winny być przesyłane „franco“.
LISTY reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. RĘKOPISMA nadsyłane do redakcji nie zwracają się i będą niszczone.

Przegląd polityczny.

Austrja. Na posiedzeniu Izby posłów Rady państwa d. 2. b.m. rozpoczęły się trzygodzinną, niedokończoną mową Giskry, jako sprawozdawcy wydziału finansowego nad etatem wojskowym, najważniejsze rozprawy. Podajemy tu dzisiaj ogólną część tej mowy.

P. **Giskra** wskazawszy na spory, jakie w każdem państwie konstytucyjnem zachodzą względem etatu wojskowego, dodaje, że i w Austrji spory podobne nie są niczem nadzwyczajnem. Już w dawnych czasach cywilna część rządu nalegała o zniżenie wydatków na wojsko, a mianowicie minister Bruck jak najusilniej doradzał tego zniżenia. Tak samo Izba ta w roku 1862 i 1863, aby uniknąć walki, przyzwoliła etat wojskowy, ale tylko w drodze kompromisu, a nawet w r. 1864 jedynie z tej samej przyczyny przyzwoliła go w wysokiej, od rządu wymaganej sumie, do czego dodać trzeba, że ówczesny minister wojny, hr. Degenfeld, szanował święte prawa Izby.

Dzisiaj przecież nie można nie poznać, że musimy żądać znacznych zmian w wydatkach wojskowych, jeźli w budżecie równowaga ma być przywróconą. Z tego stanowiska zapatrywała się już Izba na inne wnioski wydziału finansowego, co też, jak spodziewam się, i przy niniejszym uczyni. Zachodzi między zapatrywaniem rządu a wydziału finansowego jeszcze i ta różnica, że rząd w roku bieżącym zamyśla wprawdzie tymczasowo zniżyć wydatki na wojsko, podczas gdy wydział finansowy dąży do stałego zniżenia tego etatu. Rząd utrzymuje, że jest niemożebnem spełnić życzenia wydziału finansowego, ale właśnie moim wywodem będę się starał przekonać, że jest to rzeczą możebną. Wywód ten będzie tego roku dłuższy z tego powodu, jak i dla tego, że wnioski wydziału finansowego muszą być obszerniej i szczegółowiej podane niż lat zeszłych, gdyż na posiedzenia wydziału nie przybywali zastępcy rządu, czemu zresztą winien nie wydział.

Nie idzie nam, jak pisały dzienniki wojskowe i półurzędowe, o naruszenie praw korony i władcy wojska, ale tylko o wykonanie praw, przysługujących reprezentacji państwa. Nie idzie nam o kierowanie organizacją i formacją armii, ale o sumę, której przekroczyć nie wolno. A do tego Izba ma prawo i obowiązek, na mocy prerogatyw swoich pod względem finansowym i ekonomicznym, i na mocy §. 10 konstytucji.

Nie idzie nam też o przedstawianie armii jako ogromnego ciężaru dla państwa. Nikt nie przeczy wielkiej wagi gotowej do boju armii jako niezbędnego członka w organizmie państwa. Spór się rozchodzi tylko o pojęcie wyrazu: gotowość do boju. Można zniżenie wydatków uznać niezbędnem, a nie narazić tej gotowości. Można być przyjacielem wojskowości a nie bardzo cenić gospodarkę wojskową. Co do gotowości dowiodę, że jej wnioski wydziału finansowego bynajmniej nie narażają, że nic nie wsunąłem do sprawozdania, bez uznania fachowych wojskowych. Otrzymywałem wprawdzie listy różne, nawet grożące, jakoby Izba zamyślała uszczuplić już i tak skąpo wymierzony żołd żołnierzy i płace niższych stopni oficerskich. Tego zamiaru nigdy nie było, a dowodem na to dawne uchwały Izby. Wiadomo tak wydziałowi finansowemu, jak i Izbie, że płaca naszych żołnierzy i oficerów jest szczuplejsza jak gdzieindziej, i że austrjackiemu oficerowi mniej pozostaje jak woźnemu lub portjerowi (brawo z Izby i z galeryj).

Podniósłszy kłamstwa w tej mierze w dziennikach wojskowych i zagranicznych, przeciw którym prokuratorja nie występywała, mówi p. Giskra dalej: W latach 1830 do 1848, wraz z r. 1831, w którym z powodu powstania polskiego wystawiono armię, wynosiły wydatki na wojsko w przecięciu rocznie 58 milionów złr.; lata 1849 do 1861 spotrzebowały 2.000 milionów, z których na r. 1859 przypada 245 milionów.

W reskrypcie Najj. Pana z dnia 12. listop. 1859 czytamy między innemi: „Chcę aby w budżecie na r. 1860—1 sprowadzono równowagę.“ Zebrała się komisja, która uchwaliła, że na etat wojskowy zwyczajny wystarczy $87\frac{1}{10}$ milionów, które mają być później zniżone do $85\frac{1}{2}$ mil., a zastępca ministerstwa wojny przystał na to. Tę sumę potrzeba uważać jako jedyną, której państwo przy swoim stanie finansów podołać może. W r. 1862 uchwaliła Izba posłów na potrzeby zwyczajne 92 mil., ale w samej rzeczy wynosiły one 102 mil.; w roku 1864 przyzwolono $91\frac{1}{4}$ mil., a w istocie wynosiło to 96 mil. Na rok 1865 żądają jako potrzebę zwyczajną $91\frac{3}{10}$ mil., a więc prawie ani na włos mniej. Pomnożono owszem liczbę żołnierzy, oficerów i koni. Takiego stopniowania wydatków stałych Izba popierać nie może.

W r. 1862 przyzwolono na potrzeby zwyczajne i nadzwyczajne sumę 135 mil.; zamknięcie rachunków pokazuje, że było tego o 16 mil. za wiele. I na rok następny przyzwolono za wiele, ale cyfry nie mogę powiedzieć, bo nie zamknięto jeszcze rachunków. Co do r. 1864, pokazuje się, że we Włoszech wystawiono trzecie bataliony zupełne; to dowód, że znów za wiele przyzwolono, gdyż te trzecie bataliony nie figurują w budżecie i nie zażądano dodatkowego kredytu. Prócz tego w skutek potanienia oszczędzono bardzo znacznie, a tak w jednej pozycji głównej etatu pokryto potrzeby na r. 1865 nadwyżką z r. 1864.

Przyzwolono zatem więcej niż było potrzeba. Na 416.321 ludzi — między którymi 36.387 osób z gażą, łącznie z 15.784 oficerami (z tych pełni służbę w wojsku 12.345), 276.612 podoficerów i szeregowych, 16.818 sług oficerskich, 49.201 inwalidów, 11.867 emerytów wojskowych i 4.901 wychowańców, 60.741 koni i 2.191 innych zwierząt — żądają jako potrzebę zwyczajną 91.260.000 złr., a nadzwyczajną 11.950.000 złr., razem 105.767.772 złr., jeźli wliczymy potrzeby na ochotników i zastępców sumę 2,443.400 zł. reńskich.

Własne dochody ministerstwa wojny mają wynosić 9,066.277 złr. i 91.000 złr. W porównaniu z r. 1864 zniżono liczbę żołnierzy o 1.345 a wychowańców o 30, co wynosi 270.000 złr., a zatem ledwie ćwierć procentu sumy ogółowej.

Ztąd wypływa dowód: że w etacie wojskowym na tylekroć podnoszoną konieczność względów na stan finansowy państwa, mało zważano, a co się tyczy przyrzeczenia starania się o oszczędność gwoli sprowadzenia równowagi w budżecie, bardzo mało uczyniono; że i w etacie na rok 1865 bardzo mało brano względu na uchwały Rady państwa przy zniżaniu potrzeb na r. 1864, gdyż całe zniżenie rządowe wynosi tylko ćwierć procentu.

Idąc za sprawozdaniem, przedłożonem wydziałowi finansowemu, dowodzi dalej p. Giskra możebności dalszych znacznych redukcyj. (D. n.)

Słychać, że rząd przystanie na redukcję 14 milionów; wydział wnosi redukcję 17 mil.—

Traktat cłowy nie bardzo ma się podobać członkom Izby niższej, i trudno, aby już dnia 1. lipca wszedł w życie.

Prusy. Półurzędowe organa pruskie poczynają coraz gwałtowniej uderzać na Austrję. *Prov. Corresp.* grozi zerwaniem przymierza z Austrją, zakończeniem prowizorjum w księstwach siłą „potęgi faktycznej“, t. j. gwałtu, pozostawiając Austrji, aby w miejsce nieszanowanych przymierzy innych sobie szukała sojuszników. *Gaz. Krzyżowa* oświadcza, że Prusy mogą na wszystko inne przystać, tylko nie na żądane przez Austrję osadzenie władzy stałej w księstwach, a w sejmie minister Roon wysuwa możliwość pogodzenia się rządu z sejmem w kwestji wojskowej, co rząd pruski zawsze czynił, gdy mu nie na rękę było postępowanie Austrji.

Francja. Mylne było sprostowanie, że się cesarz nie spotkał w Lugdunie z carem. *Monitor* donosi urzędowo, że najprzód ks. Leuchtenberg powitał cesarza imieniem cara, a w kilka godzin, po godz. 10 wieczór d. 29. z. m. widzieli się oba monarchowie.

Mamy przed sobą korespondencję *Gaz. Kol.* o przygotowaniu zamachu na cesarza w Lugdunie. Korespondent podaje wiadomość jako niepewną pogłoskę, i pisze: „Spiskowcy, Włosi, i jak słychać, kilku Polaków“.... Podczas pobytu cesarza w Lugdunie nastąpiła tylko eksplozja w domu, gdzie miał swoją pracownię pewien ogniomistrz. Telegramy więc kłamały bezczelnie, podając owe pogłoski jako pewne wiadomości.

Rzym. Nagle sypią się zewsząd doniesienia, że układy między Rzymem a p. Vegezzim wcale nie idą pomyślnie, gdyż Antonelli stawia zbyt wysokie żądania, że nawet Francja do nich się nie miesza, gdyż Persigny opuścił Rzym przed przyjazdem Vegezzego. Persigny opuścił Neapol dopiero d. 2. bm.

Ameryka. Słychać, że jenerał Południowców Johnston kapitulował. Domniemany morderca Linkolna dotąd nie schwytany, aresztowano tylko jego spólników.

Donoszą dalej, że jenerał Buttler, znany tylko z zaciętej nienawiści do Południowych Stanów a nie z czynów wojennych, odwołany już raz za swą bezwzględną surowość z Nowego Orleanu, a następnie za dwuznaczne zachowanie się pod Fort Fisher złożony z dowództwa — znowu powrócić ma do dawnej władzy. Wszystko to jest smutną skazówką surowej polityki i nie wróży dobrze pokonanym Stanom Południowym.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Wiedeń 3. maja.

△ Przez dwa dni trwało sprawozdanie budżetu wojny. Sprawozdawca dr. Giskra wypracował swój referat z wielką sumiennością. Nie pominął najmniejszego szczegółu i przy każdej pozycji uzasadniał proponowane przez się redukcje liczebnie i przedmiotowo. Widzieć było można w całym wywodzie motywów i w porządku myśli, iż czuł trudność zadania, i że omijał szkopuły, jakie w traktowaniu tego przedmiotu się przedstawiają. Doszedł do wniosku wiadomej, że wydział finansowy proponuje oszczędność około 19 milionów. Jeźli się coś nowego wśród rozpraw nad budżetem wojny nie wydarzy, większość Izby przyswoi sobie wniosek wydziału; ale są objawy, że z obu stron wolanoby, by się skończyło na porozumieniu. Trudności wprawdzie nie mało, bo jak tu przyznawać co się raz za zbyteczne uznało, a jak tu żądać z drugiej strony, by ministerjum zerwało z tradycją podawania do uchwały tylko takich praw, które w przybliżeniu się zgadzają z wnioskami rządowemi. Być może, że wynajdzie się drogą pośrednia, i że suma na potrzeby wojskowe ryczałtowo

— Lwów dnia 4. maja.

Do kogo Lwów należy?

Dziwne pytanie! Nie przeczę; a jednak to kwestja, której przypatrzyć się godzi, przypatrzyć się winno, bo od jej rozstrzygnięcia zawisło, do kogo my Lwowianie należymy. Kwestja ta nie wytoczy się zapewne przed bundestag; a choćby tak było, to bym zataił, aby się nie narazić na najfatalniejszy dla pisarza „kazus,“ że czytelnik pracę jego, na którą tyle poświęcił atramentu i nafty, już na samym początku rzuci na cmentarz, gdzie leżą upomnienia wierzycieli, rachunki rzemieślników, prośby oficjalistów, książki polskie, zeszłoroczne gazety — tegorocznych tam nie pogrzebano z powodu, że się ich nie prenumeruje — i t. p. rupiecie, stanowiące dzisiaj główne archiwum karmazynów i niekarmazynów, a często i jedyny „materjał szacowny,“ jaki posiadają. Materjał to tem szacowniejszy, że nie naraża na wypadki jak u ks. Sapiehy; nie potrzeba nad nim zawieszać tablicy z siódmem przykazaniem.

A więc do kogo Lwów należy? Rusini utrzymują na mocy prawa natury: *cedit primo occupanti*, że Lwów jest ruski; Polacy na podstawie prawa przedawnienia, że polski; inni mówią na zasadzie *beati possidentes*, że do Austrji należy. Sprawa do rozstrzygnięcia trudna, tem więcej gdy każdy z tych trzech jest posiadaczem, a przynajmniej ciągnie zyski z przedmiotu spornego. Szkoda, że zaginęli poczciwi starej daty komornicy galicyjscy. Wezwaliby zasadę: *tribus litigantibus, quartus gaudet* (gdzie trzech się spiera, czwarty ręce zaciera) — nie potrzebowaliby nawet przysięgać, że do nich Lwów należy: bo przy procesie zabraliby tyle, ile sam Lwów nie wart. Zresztą czyż najpewniejsze i najprawowitsze posiadanie rzeczy dowodzi, że rzecz do posiadającego należy? Ona należy do tego, do kogo przyszłość należy.

Objaśnijmy to przykładem, niestety zbyt smutnym. Trzy dni temu, ile to nas we Lwowie posiadało swoje gaże, pensje, emerytury, honorarja, salarja i t. d., w formie kilkunastu do kilkuset guldenów! Czyż należały do tego, kto je przyniósł do domu — jeżeli przyniósł? Któż je dzisiaj ma? Mają te guldeny ci, do których w Galicji należy przyszłość guldenowa, czy to oni w pejsach, czy bez pejsów.

Po raz trzeci zatem: do kogo Lwów, do kogo Galicja należy? Ale najprzód powiem, co mię powoduje do rzucenia tej kwestji? Oto już trzeci dzień w bieżącym maju palę w piecu, i pytanie owo wyleciało z furkających drzwiczek pieca jak *homunculus* z tygla famulusa Fausta. Ani Polacy, ani Rusini, ani zgoła Austrjacy nie palą u siebie w piecu w miesiącu bzów i słowików. Więc też do nich Lwów nie należy, tylko tam, zkąd przychodzą te zefiry majowe o mroźnym podmuchu — do Moskwy.

Jakie to nieszczęście, że Prusy nie chcą przyjąć Lwowa i Galicji do Rzeszy niemieckiej! Bylibyśmy już mieli jak w Berlinie 15 stopni ciepła, nie potrzebowalibyśmy wzdychać za kożuchami, kapotami, zamienianemi lekkomyślnie na słowo kalendarza na żupany i kubraczkowe nito surduty, nito paltociki nowomodne, — wyglądające — co to za złośliwość mody! — już nie na obcięte kontusze, ale fraki osmuszone!

Ale to tylko nawiasem. Dziwi mnie, że odzacniony korespondent *Dziennika Warsz.* nie poruszył dotychczas tej kwestji, i nie nazwał „oszustami“ tych także, co śmią utrzymywać, że do nich Lwów należy? Wszakżeż według niego, przyszłość należy do Moskwy! Ona ma prowadzić Sławian — bo Polaków już nie masz — przeciw zgrzybiałemu Zachodowi, przeciw środkowi Europy, aby pomścić... co? ja nie wiem. Może ruble, które go minęły w skutek niepozwolenia wyjazdu do kraju przyszłości.

Jest i drugi dowód. Urodziliśmy się Rusinami, więc należymy „z kolebki“ do Moskwy; urodziliśmy się Polakami, więc z plemienia jako Sławianie należymy do Moskwy; urodziliśmy się Austrjakami, którzy w maju w piecach palą, toć najnaturalniej należymy tam, gdzie należy Sybir i tympodobne ziemie przyobiecane, o których przepychu i cywilizacji, łagodności klimatu tak cudownie rozpisywał się *Dziennik Warszawski*, gdzie nawet w lipcu palą w piecu. Fakt mrozu przemówił za Moskalami w r. 1812; ten sam fakt za nimi dzisiaj przemawia jeszcze dobitniej. Nie czeka nas wprawdzie los Francuzów; ale niestety, ile to padnie dobytku, ile zasiewów, ile chorych, ilu głodnych w skutek tego zimna i spóźnienia wegetacji! I to nas więcej zajmuje, jak powyższe pytanie, bo przyszłość właściwie w ręku Boga. Może on odwróci od nas to zimno, a zeszle choćby grzmoty i pioruny najsilniejsze, przynajmniej dla naszych bocianów i żórawi, które także nie mogą poznać swojej ojczyzny. Kiedy nie ma się czem innem pocieszać, to choć tem, że się zato żabom dobrze powodzi, jak się pocieszała baba, której dziecko wpadło do ukropu a przynajmniej nóżęta nie zostały sparzone. Kiedyś już powiedziałem, że wiele jest pociech, tylko że nie każdemu odszukać albo doczekać się ich dano.

Dlaczegoż nie doczekał się onegdajszej rozprawy ów jenerał moskiewski, Prusak rodem, o którym przy tej sposobności opowiem na pociechę tym, coby już naprawdę sądzili, że „kuda werty, tuda werty, tra wmerty“ i trzeba być Moskalem z wyroku fatum.

Już temu kilka tygodni, za czasów onych, których jak Szymon doczekał się i nie odżałuje Freiherr vom Jubel, jechał dyliżansem od Brodów czy Podwołoczysk zacny jenerał. Z zapewnień dzienników katkowowskich, z języka, w jakim pisze *Słowo*, choć się słowo jego nie stało jeszcze ciałem, jenerał sądził, że Galicja kruhom moskiewska. A miał towarzysza podróży, polskiego szlachcica, co wsunąwszy się w kąt dumał ponuro, całkiem jak pamieszczyk Lach z Zabranych prowincyj, o ojczyźnie, kartoflach i pszenicy. Moskale są weseli jak dzieci — i okrutni jak dzieci; a jenerał zbyt młody przybył na powietrze moskiewskie, aby zachować przerażającą sztywność swoją plemienną, ale i zbyt stary, aby wywietrzeć mógł z przechwalstwa i zarozumiałości pruskiej. Moskale czują nadto jeszcze jakiś szczególny pociąg do Polaków, a grabiąc ich mienie, pędząc knutami ich dzieci etapem sybirskim, jeszcze coś w nich mimowolnie cenią, jak rozpustnicy w zacnej kobiecie. Nadętość moskiewsko-jeneralska wnet ustąpiła uśmiechowi, męczyło go milczenie, więc tedy począł bawić zadumanego szlachcica.

Prawił o carze i carowej, i o carskich dzieciach; o baletniczkach i śpiewaczkach petersburgskich, o hulankach po daczach, o swoich czynach i zasługach, i randze i nadziejach, a najwięcej o swoich chrestach, łentach i świetnych mundurach.

— Dużo tam we Lwowie naszych? pyta jenerał.

— A dużo, jenerałów, sztabs- i oberoficerów i praporszczyków. Wszystko w ich ręku.

— Ale takich mundurów, jak ja, pewnie żaden nie ma. O ja się ustroję, ustroję. Co to tam powiedzą, gdy wyjdę w galowym mundurze generała gwardji!

Co szlachcic odpowiedział, mniejsza o to; bo i sam jenerał nie słuchał, tak był zatopiony wyobrażeniem zdumienia Lwowian, a mianowicie Lwowianek. Wszelako pierwej sam jenerał począł się zdumiewać, że na słupach milowych nie ujrzał barw moskiewskich, że przy żadnym kołowrocie nie wyskakiwali „ratnicy,“ że się na żadnej rogatce nie zjawił żandarm, któryby zażądał paszportu i „ruki pa szwam“ salutował nastojaszcze Jewo Sijatielstwo albo przynajmniej Wysokoprewoschoditielstwo; nawet w żadnem miasteczku nie mógł przez szkła dopatrzyć szubienicy, choćby na cześć jego wystawionej. Snać albo kraj zaczarowany, albo jenerał marzy we śnie, coś nakształt drugiego ustępu snu senatora w Dziadach. Zdumienie Wysokoprewoschoditielstwa wzmagało się im bliżej dyliżans docierał do Lwowa, przechodziło w lęk, w zgrozę. Jeszcze na Lwowie pokładał nadzieję. Już widzi rogatkę Łyczakowską, już dobywa paszportu, odsłania piersi ochrzeszczone. Już widzi zdala mundury, i poczyna się przypatrywać szlachcicowi, czy to nie buntowszczyk, aby go oddać pod sąd polowy.

Ale cóż to: czy sen czy jawa? Kogoż widzi? Coś nakształt żołnierzy, ale bez broni.... podczas stanu oblężenia; a niektórzy z nich, jej Bohu, w rogatywkach granatowych z amarantowemi wypustkami, w kraju już jakby moskiewskim! O cóż pytają ci niby żołnierze: czy o paszport, o czyn, o tytuł? Pytają, czy pasażery nie mają co do opłaty! A pytają jakby na „szutki,“ bo dyliżans ani się zatrzymuje. Więc łgały gazety petersburgskie, kłamali donoszczyki III. oddziału, korespondenci i niekorespondenci — komuż da odtąd wiarę jenerał carski?

Dyliżans pędzi wzdłuż ulicy — a ulica długa. I jak długa, tak same głosy polskie, gęste rogatywki, nawet szarawary nie po ukazu „pa sapoham.“ Dyliżans wpada do miasta: plakaty

do wotowania przedłożoną będzie; wtedy może jedna strona opuścić a druga dodać.

Nie zgadzałby się ten sposób zestawienia budżetu wojskowego z dotychczasowym sposobem uchwalania budżetów i innych ministerjów, ale tu trzeba, jak się zdaje, mieć i inne względy takzwane wyższe na oku. Stara *Presse*, która dotychczas bardzo popierała tendencje ekonomiczne wydziału finansowego, teraz przemawia najwyraźniej za kompromisem.

Hofrat Taschek idzie najdalej w swych wnioskach. Powiada, że kiedy komisję wysadzono w swoim czasie do sprawozdania w tym samym przedmiocie, a złożona z urzędników wypowiedziała śmiało swą opinię: że cały skład administracji wojskowej kosztować nie powinien jak 80 mil. guldenów rocznie, dla czego teraz, kiedy niebezpieczeństwa wojny nie ma, a stan finansowy się pogorszył, a długi państwa wzrosły, ma być przyzwolona większa kwota? On więc proponuje ustanowienie sumy 80 mil. na budżet ministerjum wojny na r. 1865.

Po nim zabierał głos Tschabuschnigg, broniąc sprawozdania wydziału. Ilustrował swą mowę opowiadaniem włoskiego jenerała Lamarmora, który widzi zgubę kraju w stanie (nazwanym) uzbrojonego pokoju. Rozprawy pociągną się kilka dni nad tym przedmiotem.

Paryż d. 1. maja.

(*B*) Sposób tragiczny i niespodziewany, w jaki zszedł z tego świata i sceny politycznej prezydent północnych Stanów Zjednoczonych, zajmuje dotąd wszystkie umysły. Uderza sposób rozmaity, w jaki Anglia, Włochy i Francja swoje współczucie Stanom Zjednoczonym objawiły. Anglia w pośpiechu i uroczystości z jakiemi żal swój wyraża, pierwsze zajmuje miejsce. Członkowie parlamentu, prawie jednomyślnie podpisali życzliwy adres; w Izbie niższej i wyższej podnoszą głos, aby królowa przesłała imieniem narodu najżyczliwsze wyrazy. Jak to sobie wytłumaczyć? Parlament, co zamknął oczy na zabory moskiewskie, co nie znalazł jednego wyrazu współczucia dla Litwy, w puszczę zmienionej, dla Czerkiesów albo wpień wyciętych albo wypędzonych, dla ludu Kokandu mordowanego, — ten parlament nagle stał się czułym i na wszystkie tony żal swój serdeczny objawia! Ale mało kto daje się w błąd wprowadzić. Mimowolnie każdemu przychodzi na myśl Kanada. Mimowolnie każdy na tę myśl przychodzi, że może temi łzami Anglia pragnie nienawiść amerykańską rozbroić.

Objawy uroczyste we Włoszech inną mają cechę. Włochy dały dowód poświęceń, szlachetnych uczuć. Objawy Włoch mogły być wywołane żalem, jaki sprawił zgon męża, co mógł wielkie popełnić błędy, ale o którego dobrych chęciach nikt nie wątpił. Współczucie to przecież samodzielne, dorywcze, dowodzi, że Włochy będą miały własną, niepodległą politykę. Mały czasem znak objawia, gdzie powstające narody szukają poparcia i przymierza.

Z pewnym rodzajem obrażonej miłości własnej, Francuzi porównywają objawy angielskie i włoskie z sposobem, w jaki Francja żal swój dotychczas wyraziła. Milczała Izba deputowanych, milczał senat. Cesarz tylko wysłał swego adjutanta z wyrażeniem w imieniu Francji żałobnych uczuć. *L'Etat c'est moi* (państwo, to ja), ta zasada przebija się w tem postępowaniu Napoleona. Jest to dotkliwe dla narodu, który tak wiele mówi o wszechwładztwie ludu. Jest to ze strony cesarza błąd: masy czasem przebaczają niedostatek, a czulszemi są, kiedy władza ich miłość własną obraża. Sposób, w jaki cesarz współczucie swoje Stanom Zjednoczonym objawił w imieniu Francji, nie podobał się ani Francji ani Ameryce (ob. Przegląd polit.).

Wypadki w Ameryce, wzburzenie umysłów w Hiszpanii, stosunki Rzymu do innych katolickich państw, ciągle nie załatwione, wywierają pewny wpływ na żywe umysły francuzkie. Wiele dzienników z tego powodu w Anglii i w innych państwach myślało, że cesarz w takiej chwili Paryża nie opuści i nie uda się do Algieru. Kiedy list ten odbierzecie, Napoleon opuści Marsylię i popłynie do Afryki. Cesarz niezawodnie obecnością swoją chce dać nowy popęd ostatecznemu urządzeniu kolonij i wiele dobroczynnnych istytucyj będzie zaprowadzonych. Ale nie to było główną myślą zdolnego monarchy. Chciał on pokazać, że system zaprowadzony przez niego we Francji, jest tak dobrze urządzony, iż nawet bez jego obecności sprawy publiczne nic nie utracą. Chciał czynem dowieść, że cesarzowa potrafi nawą państwa kierować, jeźliby on zmarł przed pełnoletnością swego syna. Ale trudno opisać, ile środków przedsięwzięto, aby myśl i wola cesarza jak najspieszniej z Algieru dostawały się do Paryża. Depesze telegraficzne przechodzić będą przez Hiszpanię; dodano biurom zdolnych urzędników; parowce otrzymały rozkaz zbliżyć się na linię dla przesełania korespondencyj, któreby z jakiego nieprzewidzianego powodu przeznaczenia swego dojść nie mogły.

Jest niezawodną rzeczą, że cesarz wysłał depeszę telegraficzną do Abdelkadera. Mnóstwo z tego powodu przepowiedni. Mówią nawet, iż część południową Algerji ma dostać Abdelkader w zarząd z władzą namiestniczą. Ale zapewne cesarz tego błędu nie popełni.

Giełda, która jest wymownym obrazem stanu wewnętrznego państw, nauczający przedstawia obraz. Renta francuzka, co przed kilku laty sprzedawała się po 73 fr., dziś spadła na 67 fr. *Credit mobilier* francuzki, który stał na 2.000 fr., dziś spadł na 660 franków; *Credit mobilier* hiszpański na 490 fr.; papiery amerykańskie, na które przez dzień cały nie było kupca, spadły o 6 od sta.

Z wiadomości drobniejszych, które wy lepiej od nas ocenić potraficie, donoszę tu, że cesarzowa austrjacka udaje się do Anglii dla poratowania zdrowia. Zabawi kilka miesięcy na wyspie Wight. Jakikolwiek powód skłania małżonkę cesarza austrjackiego do obrania Anglii na przemijające mieszkanie, z przyjemnością ten wybór zapisujemy. Im więcej Anglia z Austrją się połączy, tem skromniejszemi będą Prusy i Moskwa. (O tym zamiarze nic nie wiedzą pisma wiedeńskie; p. r.)

— Mówią, że morderca Linkolna schronił się dnia 15. kwietnia na okręt „Etna". Statek ten przybył onegdaj do Liverpoolu. Telegraf miał zawiadomić o pobycie mordercy i żądać wydania. Wieść się o tem rozeszła, mnóstwo ludu czekało na przybycie statku; ale nikomu ani wejść, ani zbliżyć się nie pozwolono, pod pozorem, że na statku okazała się morowa zaraza. Nad ranem rozeszła się pogłoska, że lekarze z obawy, aby zaraza się nie rozszerzyła, kazali spalić wszystkie rzeczy, które się na okręcie znajdowały.

Kronika.

Wykaz

osób prawomocnie skazanych przez c. k. sądy wojenne w Galicji i Krakowie w kwietniu 1865.

III. Sąd wojenny w Stanisławowie.

Za zbrodnię zaburzenia spokojności publicznej.
a) według §. 65 cyw. k. k.

1. Jan Zamoulewicz z Korszowa, 39 l, obr. gr. k., żonaty, kmieć, na 1 miesiąc więzienia zaostrzonego 2-razowym postem w każdym tygodniu. — 2. Maksymilian Zwieżawski z Susułówki, 55 l., obr. łac., żonaty, dzierżawca dóbr Horychlady, uwolniony z braku dowodów.

b) według §. 66. cyw. k. k.

3. Karol Wierzejski z Pererowa, 56 l., ob. łac., dzierżawca Tomaszowiec, na 4 tygodnie więzienia, w drodze łaski całkiem uwolniony. — 4 Alfred Piasecki ze Lwowa, 45 l., ob. łac, stanu wolnego, prywatysta, na 4 tygodnie więzienia, w drodze łaski całkiem uwolniony.— 5. Wincenty Dobrowolski z Tyśmienicy, 66 l., ob. łac., wdowiec, dzierżawca dóbr, uwolniony z braku dowodów. — 6. Alfred Cielecki z Hudynkowiec, 40 l., obrz. łac., żonaty, właściciel dóbr, uwolniony z braku dowodów.

Za przestępstwo przeciw zarządzeniom publicznym.
§. 312 c. k. k.

7. Antoni Żukotyński, kmieć, 45 l., ob. łac., żonaty z Halicza, obciążony przestępstwem przeciw zdrowiu według §. 401 i przeciw bezpieczeństwu honoru według §. 487 i 488 c. k. k. z policzeniem odbytego 16-dniowego aresztu śledczego za karę, jeszcze na 14 dni aresztu w sztokhauzie, w drodze łaski uwolniony.

Za przekroczenie obwieszczenia z 28. lutego 1864 przez zatajenie broni.

8. Franciszek Topczewski z Halicza, 50 l., ob. łac., żonaty, policjant miejski na 3 dni aresztu w sztokhauzie.

Z c. k. sądu wojennego w Stanisławowie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Ostateczna rozprawa p. Władysława Rapackiego przeciw p. Janowi Dobrzańskiemu.

(Dokończenie.)

P. Prezyd. odczytuje protokół zeznań p. Smochowskiego (ogólne pytania wypuszczamy). Pytanie: „wzywam pana jako współredaktora o wymienienie autora tego artykułu." Odpowiedź: „Artykuł ten napisałem ja sam na polecenie p. Jana Dobrzańskiego jako naczelnego redaktora „Gazety Narodowej". Muszę tu nadmienić, że p. Dobrzański ten numer podpisał jako redaktor, a więc mojem zdaniem za to powinien być odpowiedzialnym."

P. Prezydujący: Wzywam p. Tadeusza Nowakowskiego, żeby mi p. powiedział, czy ten artykuł inkryminowany, który czytałem, z wolą i wiedzą pańską został umieszczony.

P. Nowakowski: Bez mojej wiedzy i woli.

P. Rapacki: Więc ja odstępuję od procesu przeciw p. Nowakowskiemu.

P. Dobrzański: Ja będę prosił wysłuchać p. Smochowskiego bliżej, jakie mu polecenie dałem.

P. Rapacki: Wysoki sąd zezwoli, w zeznaniu wyraźnie stoi „autora obelżywego artykułu" przeciw p. Rapackiemu.

Pan Dobrzański: Przesłyszało się p. Rapackiemu.

P. Rapacki: Tam stoi wyraźnie „obelżywego artykułu."

Radca Bechel czyta wyjątek pytania stawionego i odpowiedzi p. Smochowskiego: „autora tego artykułu."

P. Rapacki: No to ja przepraszam, bo przesłyszałem.

P. Dobrzański: Proszę wezwać p. Smochowskiego, ażeby bliżej wyjaśnił, jakie mu dałem polecenie, bo to jest koniecznie potrzebne.

Sąd udaje się na ustęp i po krótkiej naradzie ogłasza.

P. Prezydujący: Sąd uchwalił, że nie ma potrzeby zacytować p. Smochowskiego, ponieważ już p. Dobrzański sam przyznał, że dał mu zlecenie napisania tego artykułu.

P. Dobrzański: Ja mu dałem zlecenie napisania artykułu, ale nie przyznawałem i nie przyznaję, żebym mu dał zlecenie napisania tak stylizowanego artykułu — takiego zlecenia nie dałem. (Protokolant odczytuje świadectwo sądowe o poprzedniem życiu p. Dobrzańskiego).

P. Dobrzański: Proszę do protokołu wpisać, że nie zeznałem, żebym dał zlecenie napisania w tym sposobie i z tem stylizowaniem. Dałem tylko polecenie, aby napisano, że te fakta są fałszywe; do tego się przyznałem, ale nie jak słyszałem z ust p. prezydującego, że ja poleciłem w tym kierunku artykuł napisać. — Kierunek tylko w tej mierze wytknąłem, że fakta w korespondencjach pana Rapackiego podane i sądy o ludziach, są fałszywe.

P. Prezydujący: Wzywam pana Rapackiego, by zrobił wniosek ostateczny.

P. Rapacki: Przedewszystkiem odpowiadam p. Dobrzańskiemu na ostatnie jego twierdzenie. On powiada, że lubo dał polecenie aby ten artykuł napisać, to jednak ten artykuł stanowiący obrazę honoru nie wyszedł z jego współwiny. Lecz według ustawy „Moralischer Urheber" jest współwinnym, a wedle zeznań p. Smochowskiego i Dobrzańskiego, jest pan Dobrzański „Moralischer Urheber" a więc współwinny obrazy honoru. Jest dla mnie nadzwyczaj przykro, że pierwszy raz muszę występywać przed kratkami, jednak trzeba wiedzieć, że p. Dobrzański tylu ludziom nalał gorącego sadła, że nie można mu tego przepuścić. Artykuł ten jest czysta napaść, jedno drobne ogniwo w łańcuchu wielu podobnych, przeciw mnie wymierzonych.

Moja opinia polityczna jest wręcz przeciwna opinii p. Dobrzańskiego, niechby p. Dobrzański bronił swej opinii, ale broniąc jej, nie ma najmniejszego prawa szarpać tych, którzy są przeciwnego zdania i odsądzać ich od czci i wiary. P. Dobrzański stawia mię w związku z „Dziennikiem Warszawskim", dlatego wysoki sąd pozwoli, ażebym w celu własnej obrony kilka faktów o „Dzienniku Warszawskim" przytoczył. Faktem jest, że „Dziennik Warszawski" jest organem rządu legalnego, który z naszym w stosunku przyjaźni stoi, faktem, że ma debit pocztowy w naszym kraju i nie był nigdy skonfiskowany; mylne jest zatem, że dziennik ten u... że urągać wszystkiemu co święte, inaczej trzebaby się zapytać prokuratorji i sądu dla czego taki dziennik przepuszczają.

Idę dalej. Nietylko p. Dobrzański występuje przeciw „Dziennikowi Warszawskiemu", ale zawiązała się w 1862 koterja, która się uwzięła wyeksploatować kraj w celu politycznym w imieniu ojczyzny. Środki tej koterji są dość znane. Do rzędu tych środków należy ... belga i potwarz, aby obrabiać opinię publiczną, i aby nikt nie miał odwagi wystąpić z przeciwnem zdaniem. „Gazeta Narodowa", pod faktyczną naczelną redakcją p. Dobrzańskiego usilnie popierała i popiera te dążności; ztąd napaści na „Dziennik Warszawski, dziennik który już od r. 1861 zaczęto prześladować. Przyszło nawet do tego, że jednego z najpierwszych dziennikarzy polskich niejakiego Miniszewskiego skrytobójczą ręką zamordowano w Warszawie, za to tylko, że pisał do „Dziennika Warszawskiego". Nie potrzeba p. Dobrzańskiemu przypominać, co on o tym fakcie mówił i pisał. Zdaje mi się zatem, że jest mylne zdanie p. Dobrzańskiego, że tylko na paszkwil odpowiedział paszkwilem, przeciwnie (podniesionym głosem) artykuł ten z dnia 12. stycznia br. jest nacechowany polityczną dążnością, aby nikt nie odważył się pisać o powstaniu i aby nikt nie dowiódł, że ci, którzy je rozpoczęli, w niem rej prowadzili, byli rzeczywiście po prostu oszustami i złodziejami.

Prezydujący: Czynię pana uważnym, iż używasz niewłaściwych wyrazów.

P. Rapacki: Wysoki sąd pozwoli, że nadmieniam jeszcze i to. Jakkolwiek już sprawa wzięła taki obrót, że możnaby i bez tego się obejść, jednakże gdy „verba volant scripta manent," a pan Dobrzański przedrukowywał i przedrukowuje przerobione sprawozdania stenograficzne, więc punkt po punkcie na wszystko mu odpowiem. Wszystko co p. Dobrzański powiedział, jest od początku do końca rozmyślnem, systematycznie rozwiniętem kłamstwem. Fałszem jest, że z p. Dobrzańskim jestem w nienawiści, jestem tylko o tyle, o ile jest sprzeczność w naszych zdaniach politycznych. Innej nienawiści między nami być nie może, bo ja nigdy z nim stosunków nie miałem. Co powiedział, że w roku 1864 chciałem objąć wspólnie z nim redakcję „Gazety Narodowej", jest zmyślonem i fałszem. Mam dowód, że jeszcze w r. 1861 p. Dobrzański był zniewolony odstąpić odemnie, i od tego czasu nic z nim nie mówiłem, dowodem tego jest kartka p. Ziemiałkowskiego i pana Schmitta. Będę musiał cały ten wypadek sądowi opowiedzieć. Taki był wypadek. Pan Dobrzański, gdy ja byłem redaktorem „Przeglądu" podszedł młodego człowieka należącego do redakcji pana Błotnickiego, ażeby napisał, że Towarzystwo kredytowe wzywa wszystkich furmanów, lokajów i fijakrów, bo potrzebuje ludzi, któryby głosy swoje oddawali.

P. Dobrzański: Będę prosił, abym na wszystko mógł tak obszernie odpowiadać, jak p. Rapackiemu dozwolonem zostało, i ażeby mi nie odbierano głosu, gdy mu odpowiem punkt za punktem.

P. Rapacki: Gdy ten inserat przeczytali, udali się wprost do mnie i powiedzieli, że z dziennika natychmiast wystąpią. Na takie dictum acerbum czy ja mógłem co odpowiedzieć? Prosiłem tylko, aby się przekonano, czy ja mogłem co takiego napisać. Zeszli się więc u p. Dreznera — nie chcę wymienić nazwisk tych, którzy tam byli — a p. Dobrzański się przyznał, że to on dał ten inserat do umieszczenia. Zapadła więc uchwała, aby się zupełnie od niego odsunąć. Było to w r. 1861 i od tego czasu ani słowa z p. Dobrzańskim nie mówiłem i teraz pierwszy raz z nim mówię przy rozprawie publicznej.

Teraz co do drugiego zarzutu. Powiada p. Dobrzański, że zmieniłem opinię polityczną. I to mylnem, jak mogę przekonać wyrokami rządu narodowego i innemi pismami. Pan Dobrzański wie bardzo dobrze, że nawet podczas organizacji powstania, komisarz rządu narodowego skonfiskował mi moją broszurę. Jak od pierwszej chwili byłem przeciwny powstaniu, tak w całym ciągu byłem przeciwny. Z redakcji „Dziennika Polskiego", gdzie miałem bardzo ważny głos, jeszcze w roku 1862 będąc przeciw powstaniu, byłem przymuszony wystąpić. Ale nawet gdybym zmienił moje przekonanie polityczne, to zapytam się pana Dobrzańskiego, jeżeli kto odstępuje od zbrodniczych dążeń, i chce wstąpić na drogę legalną, czy takiego człowieka wolno odsądzać od czci i wiary; dalej co do paszkwilów. Przypuszczam, że wszystko napisałem do „Dziennika Warszawskiego", pytam się p. Dobrzańskiego, jakie prawo on ma, aby powiedzieć, że to jest paszkwilem, bo aby wydać o czem wyrok, trzeba mieć jakąś podstawę. Jeżeli to jest zdaniem jednego indiwiduum, to niech ciągle pisze, że to są paszkwile. Jeżeli pan Dobrzański tak utrzymuje, to niech sobie ciągle pisze, że jestem korespondentem „Dziennika Warszawskiego", i że piszę paszkwile; jeżeli to tylko będzie podpisane przez p. Dobrzańskiego, to ja nic przeciw temu nie będę miał. Zarzuca mi dalej p. Dobrzański, że korespondencje moje, chociaż to już do rzeczy nie należy, są pisane pod obcem nazwiskiem. Ale to jest bezsens mówić: on musi pisać pod obcym adresem, ażeby policja moskiewska nie zabrała i potem twierdzić, że ja jestem organem rządu moskiewskiego, czy jest w tem choć cokolwiek sensu? Zarzuca mi dalej, że miałem ogłosić list pisany przez Sachera do p. Hirschberga; ani p. Sachera ani pana Hirschberga nigdy nie widziałem; „Dziennik Warszawski" podał wzmiankę o korespondencji p. Sachera potem o rok później. Z tego powodu nawet jakiś sąd obywatelski na p. Dobrzańskiego złożono, i ten list powszechnie kursował po Lwowie. Ztąd się pokazuje jak bezzasadne są wnioski pana Dobrzańskiego, i że jemu nie chodzi o to, aby wykazał mylność mojego oskarzenia, ale aby rolę sceniczną przed publicznością odegrać i aby mnie blamować i szkalować.

Przechodzę teraz do analizy samego artykułu. Ze zbiegu słów wynika, że to nie jest stylistyka, przeciwnie artykuł mówi, (czyta wyjątki z artykułu inkryminowanego.) Czy to jest stylistyka? to jest fakt podany, (czyta dalej: Moskal Pawliszczew płaci i t. d.) O ile mi wiadomo, nigdy nie polecił rząd rosyjski, aby zohydzać naród, nawet mógłbym masę przytoczyć dowodów, że tak nie jest. Nad artykułem rozszerzać się dalej nie będę, ponieważ p. Dobrzański moich wniosków nie zbił, więc nie widzę potrzeby tego. Nie jest to stylistyka, owszem p. Dobrzański odsądził mię od czci i wiary, bo powiedział, że jestem korespondentem „Dziennika Warszawskiego" i jako taki zohydzam naród, że piszę paszkwile, nawet p. Dobrzański napisał, że my

---

same polskie, w części niemieckie, żadnego moskiewskiego, choćby z doniesieniem o pogrzebie. Co by dał jenerał, gdyby choć jeden Moskal był umarł! Ale oto jedna kartka pośmiertna — pół po moskiewsku, jak się zdało na oko, lecz i pół po polsku drukowana. Moskal spolaczał!

— Gdzie Wasze Wysokobłahorodije (w Brodach mówił jenerał „wy," w Złoczowie już „Błahorodije") zajeżdża; ja z wami. Słyszałem że jest tu hotel *de Russie*.

— Był panie jenerale (w Brodach tytułował filut szlachcic „Wysokoprewoschoditielstwo," w Złoczowie już tylko „Prewoschoditielstwo"); był, ale od czasu powstania już nie ma, zamienił się na *hotel George*...

Wjeżdżają; znajomego szlachcica służba hotelowa wita po polsku, i portjer, i garson pierwszy, i garson drugi, — wszystko kruhom — polskie! Szlachcic kontent, że się pozbędzie jenerała, każe sobie dać pokój — do pokoju wchodzi za szlachcicem Moskal.

Szlachcic chcąc wyręczyć jeszcze na pożegnanie towarzysza podróży, który go koniec końców nie mało ubawił, każe dać jenerałowi pokój. Jenerał, co dotąd mówił tylko po moskiewsku, próbując w strachu języka polskiego, prawie błagalnym głosem zawołał, że ulokuje się z szlachcicem. Trudna rada, gościnność polska nieodrodna kazała przyjąć prośbę. Nic dziwnego, że po żmudnej podróży upomniał się o swoje żołądek polski.

— Może co przetrącimy jenerale?

Przynoszą spis potraw — i ten polski!

— Hej, dla mnie bratku zrazy polskie! A jenerał co rozkaże? Dla mnie zrazy polskie, ale zawiesiste, a może jest i kiełbasa polska? Cóż jenerał?

Żołądek moskiewski nie ustąpi polskiemu, ale bywają chwile, kiedy się i jeść odechce.

— To może co wypijemy? Hej, dla mnie bratku kontuszówki! Jenerał zapewne wódki nie pija; to może wina węgierskiego? Po kontuszówce i zrazach polskich węgrzyn nie zaszkodzi.

Nawet wódka, nawet wino sprzysięgły się na biednego nastojaszczego jenerała w kraju, juścić moskiewskim! Odpowiedział, że cierpi na — dygestję. Szlachcic podjadał sobie aż się broda trzęsła, podpijał aż się oko zaiskrzyło, wreszcie otarł usta.

— Przebierz się tedy i wyjdź na miasto jenerale. Dobywaj mundury, chresty, łenty, trzeba zaimponować. Wasi jenerały, sztab- i oberoficery dziecinni, chodzą we Lwowie po polsku. Trzeba im pokazać jenerale!...

— Już ja i tak jak jestem pójdę, Wasze W. Bł., byle z wami. Jak się zapnę do góry, to nie poznają we Lwowie kto jestem; nieprawdaż? Tylko bakenbarty może trzebaby ogolić.

Perswadował szlachcic, wymawiał się, że ma swoje prywatne pilne interesa; nareszcie wymknął się jenerałowi. Jenerałowi w samotności włosy do góry poczęły stawać, choć były krótko ostrzyżone. Zamknął drzwi na klucz i na zasuwkę, aby przypadkiem nie wszedł jaki sztyletnik-żandarm rządu narodowego, o którym już nie wątpił, że zasiada i rządzi we Lwowie. A nuż szlachcic sam jest sędzią sądu podziemnego!

Biją kwadranse, biją godziny; jenerałowi zdaje się, że zegary biją po polsku... Co to, ktoś puka! Po długim namyśle, jenerał pyta się kto tam, a poznawszy głos garsona, otwiera. Za garsonem przybywa cały transport czamarek, kontuszów, rogatywek, „do wyboru dla pana jenerała". Jenerał coraz więcej rejterował w kąt, a pozbywszy się wreszcie napastników, kazał przywołać fiakra do sieni, ale zamkniętego, i ze schodów wskoczywszy prosto do powozu, zakomenderował po cichu: na dworzec kolei.

Szelma fiakier, jak na to, wołał ciągle, i cmokał i śmigał batogiem:

— Wjo Moskal! wjo Tatar!

Czy jenerał nie zachorował w Przemyślu, tego nie wiem, ale że mundury i chresty i łenty z paszportem na samo dno nienasyconego, prawdziwie moskiewskiego tłumoka zapakował i kilkoma numerami *Gazety Narodowej* przykrył starannie, to może każdemu opowiedzieć garson. Ratujcie wy wszystkie rangi i czyny, i chresty i mundury, jeżeli zamiast do Katowic jenerał z Krakowa pojechał na Mysłowice! Może na *Gazecie Narodowej* wyjechał ztamtąd nastojaszcze polować — na sobole.

się radujemy tym samym faktem, że p. Rapacki uznał fakt zbrodni — jemu poprostu o to chodzi, żebym nie pisał do „Dziennika Warszawskiego“. Z tego powodu mam honor przeciw panu Dobrzańskiemu zaskarzenie o wykroczenie obrazy honoru w myśl §. 493 ust. kar. Ja nie potrzebuję odczytywać słów tego §fu, bo wysokiemu sądowi są zupełnie znane, tylko nadmieniam, że nie ma najmniejszych łagodzących okoliczności, ale są obciążające, bo p. Dobrzański 2 razy o zbrodnię stanu i raz o zbrodnię zakłócenia spokoju publicznego był oskarzony. Na tem skończyłem.

P. Dobrzań.: Pan Rapacki odstąpił od rzeczy i wprowadził w swoim wywodzie sprawy, z dzisiejszą rozprawą w żadnym związku nie zostające, mianowicie od kiedy w nieprzyjaźni ze mną żyje i co miało być przyczyną tej nieprzyjaźni. Fakt ten inaczej opowiedział. jak się istotnie stał. Były tutaj we Lwowie wybory do Towarzystwa kredytowego, a kilku kandydatów, nie mających zdolności, rozpisali listy proszące po całym kraju do wdów i innych osób, żeby im przesłano plenipotencję bez wpisania imienia z okienkiem. Rzecz to była publiczna, i publiczny interes w tem, aby wyborów w taki sposób nie przeprowadzać, gdzie idzie o tak ważną sprawę krajową. Ja istotnie chciałem wyśmiać i sparaliżować ten sposób głosowania. Po całem mieście chodzili ajenci kandydatów i szukali jak najwięcej wolontarjuszów, którzyby się podjęli plenipotencji i chodzili na posiedzenia i głosowali podług zlecenia. Sądziłem, że to jest po prostu sfałszowaniem wyborów, przeciwko temu powstałem. Dla tego istotnie z wolą i wiedzą współredaktora podałem myśl do inseratu, że pewien jegomość szuka oficjalistów prywatnych, lokajów i furmanów do głosowania, a kto sobie życzy zarobku, niech się zgłosi i za stawienie się do głosowania dostanie zapłatę. Napisałem to w zamiarze aby te machinacje wyborcze, niegodne instytucji takiej, wysmagać. Prawda, że ludzie należący do obu stronnictw bardzo się o to pogniewali, bo w obu stronnictwach używano tego sposobu zyskania większości głosów, a pp. redaktorowie dziennika umywali ręce, ja zaś wziąłem to na siebie, p. Rapacki musiał w mojem życiu aż to wyszukać, ja zaś wcale się tego czynu nie wstydzę.

Nie w roku 186. lecz w r. 1863 do mnie przysłał (p. H. Stupnickiego i Kułakowskiego) ażebym z nim razem redagował „Gazetę Narodową“, a jam propozycję odrzucił nie chcąc mieć żadnego stosunku z panem Rapackim. Pan Rapacki dalej powiada, że są dwa systemata, które ze sobą walczą, a siebie bierze za uosobienie pierwszego systematu, który w całem powstaniu widział tylko oszustów, łotrów i urwisów, jak to ciągle w korespondencjach pisze, a mnie jako wyznawcę systematu przeciwnego uważa. Przyznam się, że nie widziałem tam szajki łotrów, złodziejów i oczajduszów; można być przeciwnym powstaniu, sądy nawet karały za przekroczenie istniejących ustaw, ale czyż mogą sądy powiedzieć, że to byli ludzie bez poświęcenia i dobrej wiary?

P. Prezyd.: Niech pan się ogranicza na samą sprawę; pan zaczyna wychwalać zbrodnicze czyny.

Radca Bechel: Nawet panu Rapackiemu wyraźnie zganiono te słowa.

P. Dobrz.: Rzecz jest ta: W tych korespondencjach, do których się świeżo pan Rapacki przyznał, jest nietylko to, że on jest przeciwnym powstaniu, ale zawierają one w sobie nadzwyczajną ilość faktów, przez które obraża tak pojedyncze klasy jak pojedynczych ludzi, i które żadnego związku nie mają z powstaniem. Podniosłem to na pierwszem posiedzeniu, że n. p. jednego kupca tutejszego zrobiono złodziejem i t. d. W tych korespondencjach nie jest tylko obrona legalności w Austrji prowadzona. Tak są pisane, jak cały ten „Dziennik Powszechny“, który ma tę tendencję, aby wszystkich, co należeli do powstania, przedstawić jako ludzi bez czci i wiary, jako oszustów i łotrów. Przeciw temu pisałem kilkakrotnie w „Gazecie Narodowej“, że ludzie ci mogli się mylić i wykraczać przeciw istniejącym ustawom, ale w dobrej wierze działali i życie swoje narażali, więc nie można powiedzieć, że to była szajka łotrów, jak to „Dziennik Warszawski“ i pan Rapacki powiada.

P. Rap. mówi: że był od dawna przeciwny powstaniu. Być może, ale w tym co pisał w roku 1863, to się nie odbijało. On pisał w tym samym duchu jak wszyscy, wydawał dzienniki: „Tygodnik“ i „Dziennik Narod.“, a same procesa z „Tygodnika“, „Gońca“ i „Dzienn. Narodowego“ świadczą, że także w przychylnym dla powstania pisał duchu. Pan Rapacki powiada, że go ścigała policja tajnej władzy narodowej i dowody złożył, że go ścigano. Istotnie były w „Dzienniku Narodow.“ artykuły przeciwko organizacji, ale tylko przeciw takiej, jaka była, i przeciwko uciekienierom; „Dziennik Narodowy“ pod redakcją pana Rapackiego domagał się lepszego, energiczniejszego i skuteczniejszego kierowania sprawą. Dla tego tam były napady na istniejącą organizację, i być może, że dla tego istniejąca organizacja ten dziennik ścigała, ale to nie dowodzi, że tendencja „Dziennika Narodowego“ była wprost przeciwna powstaniu. „Dziennik Narodowy tyle miał procesów, że już same te procesa świadczą, że p. Rapacki dopiero później w roku 1864 bardzo szybko zmienił zdanie swoje. Aż do tego roku mógł być innego zdania, ale go nie objawił; a jeżeli p. R. mówi że w roku 1862 usunął się od „Dziennika P.“ to dlatego że p. R. był przeciwny powstaniu polskiemu, to każdy z rzeczą obznajomiony powie, że to nieprawda. Kiedy „Dz. Polski“ wychodził, nikt w kraju ani w Polsce nie myślał o powstaniu, i owszem „Dziennik Polski“ przestrzegał, aby naród nie porywał się i nie brał do powstania. Był nawet niedawno temu złożony sąd w tej sali za artykuły „Dziennika Polskiego,“ gdzie ja sam byłem obecny i bronił się pan d'Abancourt przeciwko wniesionemu oskarzeniu tem, że dziennik odradzał wszelkiego starcia i przestrzegał, aby naród nie chwytał za oręż i nie szedł do powstania. Pan Rapacki wrócił z Londynu z panslawistycznemi dążeniami, i dla tego nie mógł się zgodzić z redakcją „Dz. P.“ i wystąpić musiał. Odszedłem od rzeczy. Nie byłbym uczynił, gdyby pan Rapacki nie był poruszył kwestyj do sprawy nienależących, chociaż te także niejakie światło na sprawę rzucają. Teraz przechodzę do artykułu samego. Pan Rapacki powiedział, że tu walczą dwa systemata; jeden system, który on reprezentuje, jest ten, który widział w powstaniu od samego początku szajkę łotrów, drugi jest ten, który w nim widział ludzi działających w dobrej wierze.

Jeżeli więc ktoś, w ludziach dobrej wiary systematycznie widzący samych łotrów, jednego z tych ludzi pochwali, czy to chwalonemu będzie przyjemnie? Wszakże on woli, aby jego ganił. Bardzo często w polemikach dziennikarskich jest używanem, że gdzie są dwa obozy, tam pochwała z przeciwnego obozu nadzwyczajnie boli, bo właśnie pochwała tego kompromituje, którego trafi. Jeżeli więc nie chodzi o stosunki prywatnego życia, wtedy osobiście nie boli, że przeciwnicy polityczni na kogo nastawają, — owszem, musi to go cieszyć, gdzie chodzi o polityczne stronnictwo. Cóż dopiero gdy przeciwny obóz wszystkich swych antagonistów zowie łotrami?.. — Wszak pan Rapacki ciągle mię obrażał; czy ja się o to skarzyłem? On ciągle pisał i pisać będzie, a ja się na to niebędę gniewał, bo nie widzę w tem obrazy honoru, gdy pan Rapacki głosi, że ktoś jest takim lub owakim, szpiegiem.

P. Rapacki: To jest obraza honoru, muszę się odwołać do §fu 247 post. kar.

Radca Bechel: Takie wyrazy są niewłaściwe.

P. Dobrzański: Wszakże to nie ja używam takich wyrazów. Jeżeli p. Rapacki kogo nazywa szpiegiem, spekulantem literackim.....

Radca Bechel: Ale gdyby to kto inny napisał, to....

P. Dobrzański: Gdyby to kto inny pisał tobym się czuł obrażonym, ale p. Rapacki, który uważa wszystkich, jako szajkę łotrów, — jeżeli mnie także obraża, to ja się zupełnie nie użalam.

P. Rapacki: Konstatuję fakt, że p. Dobrzański powiada, że dla tego nie czuje się być obrażonym, że ja to piszę; w tem jest obraza honoru, publicznie przed sądem, więc upraszam wysoki sąd ukarać p. Dobrzańskiego w drodze dyscyplinarnej według §fu 247 pk.

P. Dobrzański: Byłoby obrazą honoru, gdyby powiedział, że ktoś nie jest uczciwym człowiekiem, ale co innego; między przeciwnikami podobnymi. W życiu politycznem, jeżeli podobny przeciwnik mnie pochwala to mnie oburza.

Podobnego rodzaju artykułów jak zaskarzony, jest mnóstwo w dzienikach niemieckich i francuzkich, ale nikt nie widzi w tem obrazy honoru. Wszak p. Rapacki sam utrzymuje. że to nie jest rzecz prywatna, tylko polityczna, a w życiu politycznem można powiedzieć: Ja wstydzę się, gdy ty mię chwalisz, a cieszę się gdy ty mię ganisz. Wszak i pan Rapacki to wypowiedział, a nawet w broszurce napisał, że to wszystko co ja piszę jego nie obchodzi: a teraz nastaje na obrazę honoru! Dalej (czyta: „Dziennik Warszawski“ ma dobrane grono i t. d.) Ten artykuł nie został napisany z osobistej urazy do p. Rapackiego tylko jako dalszy ciąg walki, jaką „Gazety Narodowa“ prowadzi z „Dzienikiem Warszawskim. — „Dziennik Warszawski“ do tego stopnia zaciętości się posuwa, że powiada, że w Polsce wszystko jest kłamstwem, że nawet pomniki, nawet katedra na Wawelu jest kłamstwem, całą historją narodu nietylko teraźniejszą ale i przedwiekową przekręca i błotem obrzuca. Więc jeżeli kogo taki dziennik pochwali, to pochwalonemu ubliża, czy to p. Rapacki napisze, czy kto inny; gdy kogo pochwali to się wstydzić musi, gdy kogo gani to ten się cieszy; (Czyta dalej: Pan Rapacki używa w swem rzemiośle i t. d.) Pierwszy raz u nas mamy wypadek, że literat przed kratki sądowe pociąga o obrazę honoru. Mając pióro w ręku i inne sposoby satysfakcji wstydziłbym się wzywać obrażającego mnie literata przed sądowe kratki. Mimo tego, że tutaj nawet p. Rapacki w swym wywodzie, kilkakrotnie mocno mi ubliżył, ja nie podniosłem tego, nie protestowałem ani prosiłem o ukaranie. (Czyta dalej: Niedawno temu odbywał podróż na Podole i t. d.) Tutaj nie ma nic więcej, jak tylko to, że pan Rapacki napisał galerję paszkwilową, ponieważ uważał wszystko to za szajkę łotrów i oszustów. więc z tego stanowiska opisał swoją podróż. W ogóle artykuł ten obrazy honoru nie zawiera, tylko jest walką systematu prawdy przeciw systematowi fałszu. W korespondencjach napada p. Rapacki wszystkich, nie wywodził rzeczy samej, tylko zawsze się do osób brał i zawsze je błotem obrzucał, a w wywodzie swoim powiada, że to czyni „Gazeta Narodowa“. Obronę moją tem zakończyć muszę, że odpowiem na to, co p. Rapacki powiedział, że ja dla tego iż dałem polecenie, jestem współwinny bez względu na to, jaka była treść tego polecenia. Myślę, że kiedy ja powiadam komu: zrób to i to, a on zrobi inaczej, to nie jestem współwinnym. Pan Rapacki był sam redaktorem dzienników i wie, że gdy artykuł w inny sposób wypadł, niż go polecono napisać, to trzeba było go całkiem przemazać. Gdyby redaktor zawsze mógł się spuścić na każdego ze współpracowników, to redagowanie byłoby bardzo łatwe; ale przeciwnie, on musi odczytać artykuły ważniejsze i w rękopisie zrektyfikować, a czasem przemazać, i całkiem inne artykuły napisać. Wszak prawo żąda wyraźnie, aby artykuł z wiedzą i wolą redaktora był umieszczony. Ażeby można powiedzieć z „wiedzą i wolą“ to musi redaktor przeczytać ten artykuł i potem dać do druku. Samo polecenie ogólne tych kryterjów nie zastąpi, ponieważ jedno słowo często zmienia całą tendencję artykułu. Z tego, że poleciłem napisać ten artykuł, nie wynika że ja mam odpowiadać za jego treść, nie jako redaktor, ale jako współautor, i że za moją wiedzą i wolą został umieszczony.

Zresztą niech prześwietny sąd raczy rozważyć, że p. Rapacki przyznał się indirecte, że pisuje te korespondencje, tylko ja nie mogę na to materjalnego dowodu mu postawić. Gdybym mógł ten dowód postawić, to wcale nie mogłaby być mowa o obrazie honoru (Czyta ustęp z ustawy karnej) p. Rapacki powiada „das ist eine Schmähung,“ więc już powinienem być ukarany. To nie jest dosyć. Jeżeli ja nie dowiodę, że fakt, na którym Schmähung oparte, jest prawdą, wtedy jestem karygodnym; p. Rapacki ze stylizacji artykułu samego karygodność wnosi, bez względu na to, czy fakta, na których się opiera są prawdziwe lub nie. Sądy z §. 300, który mówi o podburzaniu przeciw organom władzy, zastosowują wprawdzie karę nawet i tam, gdzie fakta są prawdziwe, ale wyrazy używane przeciw władzy są nieprzyzwoite. Sądy wtedy nie wchodzą w meritum rzeczy, tylko z samej formy artykułu wyrokują. Pan Rapacki to przenosi na obrazę honoru. To jest zupełnie co innego, prywatna osoba nie jest urzędem, więc szydzący sposób mówienia o niej, nie jest jeszcze obrazą honoru.

P. Rapacki powiada, że te wszystkie fakta są prawdziwe, że to wszystko jest świętą ewangelją, co w „Dzienniku Warszawskim“ stoi, a jednak się nie przyznał, że te korespondencje napisał, tylko na połowę przyznał, na połowę zaparł, i przeciw przesłuchaniu świadków zaprotestował. Dla czego się nie przyznał i nie udowodnił, że to jest prawdą? Wtedy ja musiałbym być skazany. Ale on powiada: „chociażbym i to napisał“. Nakoniec p. Rapacki nie sformułował oskarżenia i kary, której żąda, więc prosiłbym, aby i to sformułował, gdyż zwykle prokuratorja formułuje karę, i ja w tej sprawie musiałbym odpowiedzieć.

Ostatecznie więc kończę moją obronę tem, że dałem polecenie napisania artykułu tej treści, że to, co napisał p. R. w korespondencji z Podola o Galicji i mieszkańcach na Podolu, jest nieprawdą; takie polecenie dałem. i proszę o wysłuchanie tego, któremu polecono, pod przysięgą. Jeżeliby sąd tego nie dopuścił, to winy przypuścić nie można, i ja muszę protestować przeciw wnioskowi sądu, że ten artykuł został za moją wiedzą i wolą napisany.

P. Rapacki. Ja muszę tylko odpowiedzieć na ostatni punkt obrony, że ja nie sformułowałem kary. Ja wyraźnie odwołuję się na §. 493 ust. karn., i proszę p. Dobrzańskiego, aby sobie ten §. przeczytał. (§. ten stawia karę od 6 miesięcy do 1 roku aresztu).

Sąd udaje się na ustęp; obrada trwa pół godziny, — o godzinie pół do 6tej wieczorem prezydujący ogłasza wyrok, którym p. Dobrzańskiego skazano na 8 dni aresztu, utratę 60 złr. z kaucji na rzecz funduszu ubogich miasta Lwowa i ponoszenie kosztów sądowych, zaś od postępowania karnego przeciw p. T. Nowakowskiemu odstąpiono, i ukaraniu p. Dobrzańskiego w drodze dyscyplinarnej miejsca nie dano.

Uzasadniono ten wyrok powodami, że w artykule inkryminowanym, który umieszczony został w Kronice nr. 9. „Gazety Narodowej“ z d. 12. stycznia b. r., istotnie przypisano p. Rapackiemu wzgardliwe przymioty, dalej, że pan Dobrzański przyznał, że dał p. Smochowskiemu zlecenie do napisania artykułu, który zawiera tę treść, że korespondencje p. Rapackiego do „Dzien. Warsz.“ z Podola są zmyślone i fałszywe. Obrony p. Dobrzańskiego, że on co do stylizacji artykułu nie dał bliższego zlecenia, i że ten artykuł dopiero po wydrukowaniu przeczytał, nie uwzględniono, gdy p. Dobrzański, utrzymując, że to, co ten artykuł zawiera, nie można poczytać za osobistą obrazę, ponieważ, jeżeli literat pewnego systematu pisze przeciw literatowi przeciwnego systematu, idzie o rzecz a nie o osobę, a więc nie ma zamiaru obrażenia — według zdania sądu pokazał, że artykuł w tym kierunku został napisany, jak on sobie życzył. Wszakże sąd nie uznał żadnych obciążających okoliczności, jako łagodzące zaś, że p. Dobrzański działał w uniesieniu, dalej wzgląd na familię obżałowanego.

Odstąpienie od postępowania karnego przeciw p. Nowakowskiemu uzasadnione cofnięciem skargi względem tego pana.

Niedopuszczenie postępowania dyscyplinarnego uzasadniono tem, że już w ciągu rozprawy napomniono tak obżałowanego, jak i oskarzyciela celem utrzymania porządku.

Na zapytanie stron czy przyjmują wyrok odpowiada p. Rapacki, że jeżeli pan Dobrzański przyjmie wyrok, to on nie będzie apelował. Pan Dobrzański zaś żąda doręczenia sobie wyroku na pismie z prawem apelacji.

— **Zakaz dzieła moskiewskiego.** Sąd krajowy lwowski ogłasza zakaz broszury, wydanej w Petersburgu w r. 1864 przez Grigoria Szirajewa, pod tytułem: „Bratskoje priwietstwie ruskago slipca Grigorja Szirajewa bliskim serdcu jednoplemennym Sławianom.“ Broszurka ta, napisana na cześć 1000letniej rocznicy śś. Cyryla i Metodego zawiera istotę czynu wykroczenia przeciw §. 303 przez znieważenie rzymsko katolickiej religii.

— **Dziennika Literackiego** wyszedł numer 35 i zawiera: 1) Marcjan Kordysz, powieść Jana Zacharjasiewicza (ciąg dalszy.)—2. Do księżniczki Janiny Czetwertyńskiej, wiersz przez S. — 3) Adam Świętodyk Kisiel, przez Ludwika Powidaja. (ciąg dalszy). — 4) Wyjątek z rękopisu Józefa Bobrowskiego, chorążego sanockiego, pod t. Informacja krótka o dawności majątku i t. d. — 5) Zbytek w Polsce. Szkic ekonomiczno-historyczny, przez K. Chłędowskiego. (ciąg dalszy). — 6) Nauka homeopatji, A. Lutzego. Rozbiór krytyczny dr. Jasińskiego, (ciąg dalszy). — 7) Jerzy Lubomirski, dramat historyczny w 5 aktach Józefa Szujskiego, recenzja. — 7) Przewodnik.

Ostatnie wiadomości.

Paryż d. 3. maja. Wiadomościom o spisku, podanym przez *Gazetę Kolońską*, zaprzeczają tu półurzędownie. Książę Napoleon wyjeżdża 8. lub 10. maja do Ajaccio. Cesarz tam nie pojedzie. Balschowi i jego służącemu nie grozi już niebezpieczeństwo życia.

W Ameryce coraz więcej wskazówek, że pobłażliwe umiarkowanie, jakiem tchnęli ś. p. Linkoln i jenerał Grant wobec Południa, nie znajduje sympatii w Stanach Północnych. *Courrier des Etats Unis* donosi: „Na pozawczorajszem posiedzeniu senatu w Albany, d. 12. zm. (a więc jeszcze za życia Linkolna) odrzucono 22 głosami przeciw 10 rezolucję, która miała oświadczyć, że reprezentacja Stanu pochwala warunki postawione przez jenerała Granta jenerałowi Lee przy złożeniu broni.“

U prezydenta Johnsona odbywa się codziennie narada ministrów, na której bywa Grant. Deputacje z wszystkich części kraju przybywają bezustannie. W San Francisko zburzono na wieść zamordowania Linkolna redakcje kilku dzienników, sprzyjających Stanom Południowym. Tożsamo stało się w Marysville i Grass Valley. Z pola walki donoszą, że jen. Sherman d. 12. z.m. stanął w Smithfield i zawezwał ztamtąd Johnstona do kapitulacji na warunkach przyzwolonych przez Leego. Przygotowania do kapitulacji Leego miały już być ukończone, a d. 16. z. m. nastąpić miała sama kapitulacja.

W miejsce jenerała Weitzla dowodzi w Ryszmondzie jenerał Dent. Weitzel objął komendę w Petersburgu. Jenerał Lee przybył do Ryszmondu, witany przez Południowców i Północnych zarówno z zapałem. Wieść o morderstwie Linkolna bardzo go zasmuciła. „Dobroć Linkolna była potężniejszą niż artylerja Granta“ — powiedzieć miał jenerał przy sposobności.

O pobycie Jeffersona Davisa nie ma pewnych wiadomości. Według pogłoski znajdować się ma w Macon (w Georgii); inni utrzymują, że Jefferson znajduje się wraz z rodziną w obozie Johnstona w Hillsboro.

Donoszą z Nowego Jorku, że według pogłosek morderca Linkolna, Wilkes Booth, znajduje się w Marys County (w Marylandzie) z 30 towarzyszami. Banda ta ma być dobrze uzbrojona i stoczyła już kilka potyczek z pikietami jazdy. Według ostatnich wiadomości banda Bootha była tak otoczoną, że trudno, aby uciec mogła za Potomac.

Z powodu podróży cesarza francuzkiego do Algieru wydał mer Algieru proklamację, którą telegraf podaje w następującym wyciągu: „Cesarz przyrzekł przyjechać tutaj, słowo cesarza jest świętem. Cesarz przyjeżdża, chce on sam wszystko rozpoznać, a przybycie jego jest rękojmią naszej przyszłości i ubezpieczeniem dobrego bytu.“

Między Rzymem, Włochami i Francją przygotowuje się na uwagi godny zwrot. Wielkiego znaczenia jest fakt, że papież wszedł w układy z wyklętym królem Włoch. *Reform* p. Szuzelki czyni do tego następującą uwagę: „Nieraz utrzymywaliśmy, że porozumienie pomiędzy Rzymem a Turynem nie należy do niepodobieństwa. Jeżeli ono przyjdzie do skutku, natenczas Austrja musi być przygotowaną na niebezpieczne prowokacje co do Wenecji.“

Korespondent rzymski *Vaterlandu* donosi pod dniem 28. kwietnia, że Vegezzi zawarł już konwencję ze stolicą apostolską. Miał on zlecenie ustępywać we wszystkiem i okazał się nader uległym dla żądań stolicy świętej. Nastąpią teraz nominacje biskupów na posady opróżnione. Biskupi wypędzeni będą mogli powrócić do swych dyecezyj. Biskup z Casale ma zostać arcybiskupem turyńskim.

W Rovigo (w Weneckiem) policja austrjacka miała odkryć komitet tajny, trudniący się wyprawą emigrujących poddanych austrjackich do królestwa Włoskiego.

W Madrycie nie polepsza się sytuacja. Gubernator miasta podał się do dymisji. Miejsce jego już obsadzono, a zarazem ustanowił dekret królewski nową radę municypalną. W Barcelonie i Walencji zaszły rozruchy. W całym kraju wzmaga się rozjątrzenie i wzbudza największe obawy.

Epoca donosi, że markiz San de Bandeira oświadczył portugalskiemu sejmowi swój zamiar obwarowania Lizbony od lądu i morza wobec możliwego rozwiązania sytuacji europejskiej.

Od kilku dni odbywa się żywa korespondencja między dworami Wiednia a Berlina. Różnica zdań obu gabinetów wystąpiła, jak się zdaje, ostrzej niż przedtem, i ztąd tłumaczy się zapewne rozjątrzony ton półurzędowej prasy pruskiej. Pruska dyplomacja krząta się teraz pilnie w Paryżu, gdzie utrzymuje się zdanie, że Szlezwik północny powróci do Danii, a część niemiecka księztw przypadnie Prusom.

Provinzial Corresp. z dnia 3. maja pisze: „Wniosek Prus względem zapytania się szlezwicko-holsztyńskiego ludu, został przez Austrję przyjęty. Ustawa wyborcza jeszcze nie wiadoma. Rząd pruski życzy sobie, aby się zgromadzenie nie tylko o samem położeniu finansowem (jak mylnie mniemano) ale o wszystkich kwestjach, odnoszących się do przyszłości księztw, wyraziło, chociaż nie można przypisywać zgromadzeniu rozstrzygającego znaczenia. Rząd pruski spodziewa się, że niezbędne żądania, przy których obstaje jako przy wstępnym warunku załatwienia kwestji księztw, uznane będą przez reprezentację ochotnie, jako uprawnione i leżące w interesie kraju.“

Na posiedzeniu Rady państwa z d. 3. maja wręczył dr. Schindler Izbie petycję od najznaczniejszych właścicieli fabryk w Austrji. Petycja ta żąda, aby wydział złożony w celu zbadania taryfy cłowej nie dał się na wniosek p. Hocka, żądający uchwały przedłożeń handlowych w przeciągu dni 14, odwieść od spokojnego zbadania tychże przedłożeń.

Ksiądz Brzoska, znany na Podlasiu dowódca partyzantów, na którego wysyłano od czasu do czasu całe pułki, aby go schwytać, i który pomimo to zdołał wymykać się wszystkim stawianym nań zasadzkom, miał teraz, jak donosi korespondent warszawski do *Bresl. Ztg.* d. 1. b. m., przed 4ma dniami popaść w ręce Moskali. Miano schwytać poprzód jednego z jego powierników, który zmuszony katuszami dał niektóre wskazówki co do pobytu Brzoski. Przy uwięzieniu Brzoska bronił się i ranił kilku żołnierzy; lecz wreszcie uległ, bo było 30 sałdatów. Tak opiewa doniesienie powyższego korespondenta. O ile wiemy, Brzoska jeszcze zeszłej jesieni miał opuścić Podlasie i udać się do Paryża; więc powyższą wiadomość uważamy za wątpliwą.

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski. Główny współpracownik: Jan Dobrzański. Odpowiedzialny redaktor: Antoni Orzechowski. Druk Kornela Pillera.